



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the **University of Silesia in Katowice**

**Title:** Miary szczęścia - rzecz o słonecznych zegarach

**Author:** Ireneusz Gielata

**Citation style:** Gielata Ireneusz. (2020). Miary szczęścia - rzecz o słonecznych zegarach. W: A. Szawerna-Dyrszka, I. Gielata (red.), "O szczęściu. Konteksty radosne" (S. 51-65). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Ireneusz Gielata  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## Miary szczęścia – rzecz o słonecznych zegarach

### 1.

**F**ilozofowie mówią o szczęściu, często odnoszą się do pojęcia skali. Tak postąpił chociażby Gottfried Wilhelm Leibniz w traktacie *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (1704):

Szczęście i niedola to są nazwy dwóch krańców, których ostateczne granice są nam nieznane. To jest to, czego oko wcale nie widziało, ucho wcale nie słyszało i czego serce człowiecze nigdy nie zrozumiało. Ale powstają w nas żywe wrażenia jednego i drugiego na skutek rozmaitych rodzajów zadowolenia i radości, udręki i smutku, które dla zwięzłości podciągam pod nazwy przyjemności i bólu; jedno i drugie przysługuje zarówno umysłowi, jak ciału, albo, mówiąc ściślej, tylko umysłowi, jakkolwiek oba biorą swój początek już to w umyśle, z okazji pewnych myśli, już to w ciele, z okazji pewnych modyfikacji ruchu. W ten sposób *szczęście*, wzięte w całej swej rozciągłości, jest największą przyjemnością, do której jesteśmy zdolni, tak jak *niedola*, wzięta tak samo, jest największym bólem, którego moglibyśmy doznawać<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> G.W. LEIBNIZ: *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. Przekł. i przypisy I. DĄMBSKA. Kęty 2001, s. 156.

Leibniz definiuje *szczęście*, przeciwstawiając je kategorii *niedoli*. Zakres szczęścia („największej przyjemności”), podobnie jak niedoli („największego bólu”), nie posiada żadnych granic – skala natężenia szczęścia nie ma końca, jest bezkresna i niemierzalna; a nawet jeśli istnieją jakiegokolwiek jej granice, to są niedostępne dla umysłu i serca człowieka. Ponadto cechuje ją ścisła aksjologia. Władysław Tatkiewicz zwięźle powiada, że „przyjemność i przykrość stanowią przeciwstawne składniki życia uczuciowego, dodatni i ujemny”<sup>2</sup>, i ostatecznie – tak jak Leibniz – wiąże szczęście z doznawaniem „stanu przyjemnego o największej intensywności”<sup>3</sup>. Definiowanie stanu szczęśliwości poprzez pojęcie skali sytuuje go w obszarze nieosiągalności. Obrazują to słowa Teofila z dialogu Leibniza: „Szczęście jest więc, aby tak się wyrazić, drogą przez przyjemności; a przyjemność jest tylko krokiem i posuwaniem się ku szczęściu”<sup>4</sup>, a to oznacza, że szczęście jest niekończącym się ruchem dążenia do czegoś, co ostatecznie „wzrasta w nieskończoność”, i co ludzkie *cogito* potrafi określać jedynie za pomocą parametrów: „największa”, „najintensywniejsza”. Można zatem powiedzieć o skali szczęścia, że daleko jej do precyzji, jaką odznacza się, dajmy na to, skala muzyczna, która pozwala uszeregować dźwięki według wysokości o ustalonych odległościach pomiędzy poszczególnymi stopniami. Miara skali szczęścia określa tylko stopień nasilenia tego stanu, a przypisując mu najwyższy wymiar, niejako sama zatracza się w nieokreśloności. Słowem, skala doznawania stanów „największych przyjemności” wskazuje na życiową nieosiągalność szczęścia, jak i na jego pojęciową nieuchwytność.

<sup>2</sup> W. TATKIEWICZ: *O szczęściu*. Warszawa 2015, s. 101.

<sup>3</sup> Zob. ibidem, s. 84. Zaznaczmy, że w tym wypadku Tatkiewicz wypowiada się o pojęciu szczęścia w rozumieniu nowoczesnym, tj. takim, które zrodziło się wraz ze zwrotem człowieka ku subiektywności i psychologizmowi; dokładnie omawia to zjawisko w rozdziale *Koleje pojęcia szczęścia*, gdzie stwierdza, że: „czasy nowożytne w pojęciu szczęścia dokonały przewrotu, i to radykalnego; przekształciły je na pojęcie subiektywne. Szczęście określały już nie jako posiadanie dóbr, lecz jako poczucie zadowolenia”. Zob. ibidem, s. 67.

<sup>4</sup> Zob. G.W. LEIBNIZ: *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego...*, s. 157.

Pośród wszelakich doznań dodatnich, takich jak: zadowolenie, radosne oczekiwanie, rozmarzenie, błogość, miłosne uniesienie, pogoda duchowa, rozradowanie, uciecha czy niczym niezmacona wesołość, szczęście zajmuje miejsce krańcowe, dzieląc je z brzegowością stanu ujemnego, jakim jest niedola. To, co wyróżnia oba stany od innych, to ich szczególna skrajność – są to doznania o sile „największej przyjemności” lub odwrotnie – o sile „największego bólu”. Zawierają one w sobie coś, co nie mieści się w obrębie stanów zajmujących niższą pozycję na skali szczęścia. Tatarkiewicz powiada wręcz, że w przeciwieństwie do wszelakich nastrojów wesela czy pogody, szczęście jest tym, co zawiera w sobie „to coś więcej, coś innego”<sup>5</sup>, a swoistości tego „coś więcej” nie można wyrazić inaczej niż za pomocą przedrostka tworzącego stopień najwyższy – „naj-”. Owa krańcowość sprawia, że w myśl słów Leibniza sama szczęśliwość to w końcu coś, „czego oko wcale nie widziało, ucho wcale nie słyszało i czego serce człowiecze nigdy nie zrozumiało”. Nietrudno znaleźć na to rozliczne przykłady. Nic tak nie wyraża tego przekonania, jak pisma Giacoma Leopardiego<sup>6</sup>; w jego „notatniku myśli” *Zibaldone* czytamy, że:

Człowiek (nie inaczej niż wszystkie zwierzęta) nie rodzi się dla zaznawania radości życia, lecz niezawodnie dla jego przedłużania i przekazywania tym, którzy przyjdą po nim, więc dla jego zachowania. Ani on, ani życie, ani cokolwiek na tym świecie nie jest wszakże uczynione dla niego, lecz przeciwnie, to on jest bez reszty uczyniony dla życia. [...] Istnienie nie jest dla istniejących, gdyż istniejący, jak też ich dobro, nie są jego celem; jeżeli istniejący doznają w nim jakiegoś dobra, to dzieje się tak przez czysty przypadek: istnienie jest dla istnienia, wszystko jest dla istnienia, tak urzeczywistnia się jego jasny, realny cel. [...] Wszystko to ujawnia dostrzeżony stan rzeczy: prawdziwym i jedynym celem natury jest zachowanie gatun-

<sup>5</sup> W. TATARKIEWICZ: *O szczęściu...*, s. 85.

<sup>6</sup> Do twórczości Leopardiego odwołuje się w traktacie *O szczęściu* Tatarkiewicz; jest ona dla niego przykładowym wyrazem pesymistycznego poglądu o niemożności osiągnięcia jakiegokolwiek szczęścia. Zob. W. TATARKIEWICZ: *O szczęściu...*, s. 23.

ków, a nie zachowanie bądź szczęśliwość jednostek; szczęśliwości natomiast nie ma na świecie, ani dla jednostek, ani dla rodzaju ludzkiego<sup>7</sup>.

Człowiek więc jest tylko częścią natury, a ta wyłącznie troszczy się o zachowanie gatunku, nie licząc się z podstawowym ludzkim pragnieniem zdobycia szczęścia czy dobra. Szczęśliwość nie istnieje inaczej, jak tylko w wyobraźni i iluzjach. Leopardi podkreśla, wskazując na nicość ludzkich rojeń o szczęściu, że „realnym celem życia jest życie, czyli wleczenie z niebywałym mozołem w górę i w dół po tej samej drodze wozu bardzo ciężkiego i pustego”<sup>8</sup>. Człowiek nieustannie napełnia go mirażem swoich pragnień i w ten sposób doświadcza jedynej dostępnej mu postaci szczęścia. „Najtrwalszą radością naszego życia – oznajmia Leopardi – jest daremna radość ze złudzeń”<sup>9</sup>. W tym wozie nie ma więc niczego poza nicością iluzji, które nijak nie mogą zrównoważyć jego nieznośnego ciężaru. Dola człowieka rojącego o szczęściu obarczona jest brzemieniem codziennej niedoli. I nie tłumaczy tego żadna racja naukowa czy religijna ani jakakolwiek myśl filozoficzna lub polityczna. Jak utrzymuje Leopardi, wszystko to „nieuchronnie prowadzi do najwyższej miary ogólnego, zwięzłego, doniosłego i strasznego wniosku, że żadna »racja« filozoficzna lub religijna nie usprawiedliwia udreki ludzkiego ego w tym »wiecznym kręgu tworzenia i niszczenia«, w którym ono zostało osadzone”<sup>10</sup>.

Myśl włoskiego poety zasadza się na radykalnym w swoim pesymizmie stwierdzeniu, że „cel człowieka, jego najwyższe dobro, jego szczęśliwość nie istnieją”<sup>11</sup>, a jedyne, co istnieje, to złudzenia szczęścia, którym przypisuje swoistą realność<sup>12</sup> i... jarzmo niedoli. Nikt

<sup>7</sup> G. LEOPARDI: *Zibaldone. Notatnik myśli. Wybór*. Wybór, przekł., przedmowa i oprac. S. KASPRZYSIAK. Warszawa 2016, s. 191–192.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 192.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>12</sup> Leopardi wręcz stwierdza, że złudzenia przynależą do istoty rzeczy: „Do złudzeń odnoszę się jako do rzeczy w znacznej mierze realnych, gdyż są one

z żyjących nie może uciec przed nieszczęściem. W pełni to przekonanie wyraża sąd zawarty w *Dziejach rodu ludzkiego*:

Wszędzie bowiem tam, gdzie nieśmiertelnym ujawnia ich szczęśliwość, ludziom odsłoni w całości i nieustannie stawiać im będzie przed oczyma ich niedolę, uprzytomniając im prócz tego, że nie jest ona jedynie owocem nieprzychylnego trafu, ale że jest czymś, czego żadnym wysiłkiem i żadnym sposobem nie można uniknąć, ani też nigdy – póki trwa życie – przerwać<sup>13</sup>.

Leopardi „wcale nie widzi” zatem tego, co znajduje się na samym krańcu skali stanów ludzkiej pogody, ale za to doskonale dostrzeżga i doświadcza bezmiaru bólu i ogromu nieszczęść. Czyżby więc skala szczęścia była w istocie miarą ciężaru ludzkiej niedoli? Precyzyjną i bezwzględną wielkością życia zamkniętego w kieracie „wleczenia z niebywałym mozołem w górę i w dół po tej samej drodze wozu bardzo ciężkiego i pustego”? Czy ostatecznie jej rozpiętość nie rozciąga się jedynie od ucisku zgnębienia do pustki ziejącej złudzeniami?

## 2.

„W głębi każdej rzeczy jest smutek...” – odnotowuje w *Dzienniku intymnym* Henri-Frédéric Amiel<sup>14</sup>. A dlaczego nie radość? Czyżby moc

istotnym składnikiem kondycji ludzkiej natury, a natura obdarzyła nimi wszystkich bez wyjątku, tak by nie wolno było uznawać ich za marzenia pojedynczego człowieka, tylko właśnie za marzenia ludzkie ustanowione przez naturę, bez których nasze życie byłoby zjawiskiem niebywale nieszczęsnym i barbarzyńskim itd. Toteż złudzenia są nam niezbędne i wpisują się znacząco w układ i porządek rzeczy”. G. LEOPARDI: *Zibaldone...*, s. 257.

<sup>13</sup> Zob. G. LEOPARDI: *Dzieje rodu ludzkiego*. W: IDEM: *Dziełka moralne*. Przekł. i posłowie S. KASPRZYŚIAK. Kraków 1979, s. 14–15.

<sup>14</sup> H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny*. Wybór i przekł. J. GUZE. Przedmowa M. JANION. Warszawa 1997, s. 107.

śmierci, zabarwiając wszystko na czarno, nie pozwalała dojrzeć innych odcieni życia? Taką odpowiedź podsuwa Amiel: „I czy mogłoby być inaczej na świecie, gdzie nic nie trwa, gdzie wszystko, co kochaliśmy, kochamy lub będziemy kochać, musi umrzeć? Więc śmierć jest tajemnicą życia? Z daleka lub z bliska żałoba spowija duszę, jak noc spowija świat”<sup>15</sup>. Ów smutek, jaki skrywa się za każdą z rzeczy, odkrywa wielu twórców czasów nowoczesnych, niekoniecznie wiążąc jego przyczynę z doświadczeniem śmierci. Na przykład Arthur Schopenhauer doszukuje się jego źródeł w woli, która uwidacznia się poprzez świat wszelakich zjawisk:

Wszelkie chcenie wynika z potrzeby, czyli z braku, czyli z cierpienia. Kres kładzie mu spełnienie, lecz w stosunku do jednego spełnionego życzenia co najmniej dziesięć pozostaje niespełnionych; dalej żądza trwa długo, wymagania idą w nieskończoność, natomiast spełnienie trwa krótko i jest skąpo odmierzone. [...] Dlatego póki świadomość naszą przepęnia wola, póki zdani jesteśmy na napór życzeń w nieustannym towarzystwie nadziei i obawy, póki jesteśmy podmiotami woli, nie znajdziemy nigdy trwałego szczęścia ani spokoju. Czy gonimy, czy uciekamy, czy boimy się nieszczęścia lub dążymy do rozkoszy, jest w istocie bez różnicy: troska o nieustanne wymagania woli, obojętne, w jakiej postaci, nieustannie wypełnia i wprawia w ruch świadomość, a bez spokoju nie jest w ogóle możliwa żadna prawdziwa pomyślność. Tak podmiot woli wpleciony jest w zawsze obracające się koło Ixiona, zawsze czerpie wodę sitem Danaid, jest wiecznie umęczonym, łaknącym Tantalem<sup>16</sup>.

Cierpienie, niedola czy ból to charakterystyczne figury pisma smutku – pisma, w którym o szczęściu mówi się na ogół w trybie przeczenia. Amiel odkrywa jego ślady, i to wyraźne, we własnym dziele:

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> A. SCHOPENHAUER: *Świat jako wola i przedstawienie*. T. 1. Przekł., wstęp i komentarze J. GAREWICZ. Warszawa 1994, s. 309–310.



Przeczytałem jeden z zeszytów tego dziennika: trochę byłem zawstydzony tylu skargami i przygnębieniem. Te stronicie nie wyrażają mnie należycie, wiele jest we mnie rzeczy, których tu nie znajduję. Jaka tego przyczyna? Przede wszystkim ta, że smutek chętniej sięga po pióro niż radość, a jeszcze w grę wchodzi okoliczności; kiedy nic nie wystawia mnie na próbę, popadam w melancholię: toteż w moim dzienniku nie pojawia się człowiek praktyczny, wesoly, literat. Portretowi brak wizji całości, proporcji, ośrodka; widziany jest ze zbyt bliska<sup>17</sup>.

Pióro radości przegrywa z piórem maczanym w atramencie smutku. Pismo smutku przytłacza radość, wypycha ją poza opowieść, intymną narrację. Jeśli kogoś portretuje, to tworzy obrazy zniekształcone, które niekoniecznie są fałszywe, ale na zawsze pozostają niepełne. Atrament smutku znaczący słowa obarczone brakiem, pozbawione niuansów, często nietworzące żadnych koniunktywów. Stworzony przez Amiela autoportret nie posiada wielu wymiarów, głównie „wizji, całości, proporcji, ośrodka”, a także pozbawiony jest opisów życia praktycznego i literackiego, a nade wszystko życia w stanie wesołości. Ów brak, jakim odznacza się pismo smutku, w istocie zaświadcza o istnieniu pisma radości. Jest ono często niewidoczne, jakby jego promienistość nie mogła przedrzeć się przez ciemny mrok atramentu lub czerni drukarskich czcionek. Nierzadko skrywa się więc za pismem smutku, obnażając jego niedostatki. Ale zawsze pismo radości, nawet to znaczone swoim brakiem, głośno przeczy wyrokowi pisma spod dyktatu smutku, potakującego Leopardiemu, że „istota żyjąca i istota nieszczęśliwa to niemal synonimy”<sup>18</sup>.

Nawet Schopenhauer, którego pióro, jak się zdaje, stworzyło jeden z najmroczniejszych obrazów życia ludzkiego, przyznał, że nie zawsze „podmiot woli” więzi koło Iksjona, że zdarzają się chwile, w których „wolni jesteśmy od haniebnego naporu woli, świętujemy sabat okiełznania woli, koło Ixiona zatrzymało się w miejscu”<sup>19</sup>. Schopenhauer odnalazł ową przestrzeń wolności od dojmującego bólu w sta-

<sup>17</sup> H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny...*, s. 124.

<sup>18</sup> Zob. G. LEOPARDI: *Zibaldone...*, s. 281.

<sup>19</sup> A. SCHOPENHAUER: *Świat jako wola...*, s. 310.



nach uniesienia estetycznego, a zwłaszcza w chwilach wsłuchiwania się w „cudowną sztukę tonów”<sup>20</sup>. Amiel zaznał „święta okiełznania” smutku podczas popołudniowej przechadzki 27 stycznia 1875 roku:

Dzień od początku do końca cudowny, popołudniowa przechadzka do Beauvallon była mi nieustającym oczarowaniem. Znalazłem się w Arkadii. Jest tam leśny zakątek, gdzie nimfeum byłby na swoim miejscu, i zielony dąb ze skałą u stóp, który przywodzi na myśl odę Horacego albo rysunek Tyburu. Pejzaż na pewno podobny do pejzaży Grecji. Podobieństwa dopełnia morze, które czuje się blisko, kiedy go nie widać, i które odnajduje się nagle, u końca perspektywy, za zakrętem doliny. Wytropiliśmy mały dworek z gęsto zarośniętym ogródkiem, którego właściciela można wziąć za wieśniaka z *Odysei*. Ledwie mówił po francusku, ale nie brakło mu poważnej pewności siebie. Przetłumaczyłem mu piękny napis na jego zegarze słonecznym, *Hora est benefaciendi*, czemu bardzo był rad<sup>21</sup>.

W czasie przechadzki do Beauvallon Amiel znalazł się – niczym postacie na obrazach Nicolasa Poussina – w Arkadii, ale, w przeciwieństwie do nich, nie trafił tam na nagrobek z wyrytymi słowami: „et in Arcadia ego”, lecz na zegar słoneczny z widniejącym na nim napisem: „Hora est benefaciendi”.

### 3.

Beauvallon łudzaco przypomina dawną Grecję. Ten cudowny zakątek znajduje się nieopodal morza, jego otoczenie przywodzi na myśl starożytne pejzaże, a cała roślinność, jak chociażby horacjański dąb, zdaje się mienić poetyckimi kształtami. Brak tu tylko nimfeum, jednak i dla niego zachwycony przechodzień odnajduje przynajmniej

---

<sup>20</sup> O istocie muzyki pisze Schopenhauer w § 52 ks. III. Zob. A. SCHOPENHAUER: *Świat jako wola...*, s. 395–413.

<sup>21</sup> H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny...*, s. 205.

miejsce pośród leśnego ustronia. Ponadto jest tam jeszcze niewielki dworek z mieszkańcem o rysach homeryckiego wieśniaka oraz... słoneczny zegar. W tej Arkadii wiedza o powszechnej biedzie na moment ulega zawieszeniu, pozwala wreszcie nie widzieć w każdej rzeczy bezmiaru smutku; zapomnieć o śmierci, zabierającej to wszystko, co człowiek ukochał, czy o myślach o niechybnie nadciągającej starości, w której „rosnącej zgrzybiałości jest tylko długi smutek”<sup>22</sup>. Urok tych okolic pobudza wyobraźnię przechodnia i przemienia zwyczajną przechadzkę w niezwykłą wędrówkę w stanie „nieustającego oczarowania”.

Autor dziennika przyznaje, że przemierzając okolice Beauvallon, zaznał dobrostanu życia w Arkadii. A potwierdza to łacińska maksyma wyryta na tarczy zegara – „Hora est beneficiendi” – „Nadeszła godzina dobroczynności”<sup>23</sup>. Wskazówki słonecznego zegara, utworzone z nietrwałej materii cienia, nie są więc miarą zwykłych godzin, ale miarą czasu doświadczania „nieustającego oczarowania”. Niestalość owych cienistych linii wskazuje nie tyle na upływ czasu, ile na przemijanie samych chwil życia w oczarowaniu. Wraz z zanikiem słonecznego światła nikną wskazówki zegara, jednak nie oznacza to bynajmniej końca czasu, on nadal trwa w swym biegu. Linie z cienia na świetlistej tarczy można więc uznać za miarę swoistego czasu – czasu słonecznego dobrostanu, a ich zanik za kres jego trwania. A więc relacja Amiela z przechadzki do Beauvallon pozwala zobaczyć w słonecznym zegarze coś więcej niż tylko narzędzie służące do pomiaru czasu.

Rüdiger Safranski, zmagając się z odpowiedzią na pytanie: „co czyni czas i co my czynimy z niego?”<sup>24</sup>, zauważa, że „gdy [...] trudno uchwycić sam czas, pozostają zegary”<sup>25</sup>. To spostrzeżenie można odnieść także do kategorii szczęścia i powiedzieć: gdy trudno uchwycić samo szczęście, pozostają zegary. I utwierdza nas w tym nie tylko dziennik intymny Amiela, lecz także Maurice Maeterlinck,

<sup>22</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>23</sup> Literalnie łaciński zwrot znaczy: „Jest godzina czynienia dobrze”.

<sup>24</sup> Tak brzmi podtytuł jego eseju o czasie, zob. R. SAFRANSKI: *Czas. Co czyni z nami i co my czynimy z niego*. Przekł. B. BARAN. Warszawa 2017.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 71.

który, jak mało kto, przeniknął istotę słonecznego zegara. W esejach o owadach odkrył, że źródło głębi ludzkiego smutku wypływa z wiedzy o naturze. Wyraziście obrazuje to życie pszczoły, które w swej jednostkowości, jednokrotności i niepowtarzalnej wyjątkowości nie posiada żadnego znaczenia poza jednym – zachowaniem gatunku.

I tutaj, jak w całym świecie – odnotowuje Maeterlinck – jedna część koła przemian zanurzona jest w ciemnościach i tutaj, jak wszędzie, rozkaz najwyższy, ostateczny przychodzi z zewnątrz, od potęgi nieznannej, a pszczoły poddają się, jak i my także, władcy bezimiennemu, dzierżącemu ster onego koła życia, wirującemu dokoła swej własnej osi, miażdżącemu wolę tych, którzy wprawiają je w ruch obrotowy<sup>26</sup>.

Pszczoły podlegają potędze tej samej niemej siły „jak i my”, a zatem ludzkie życie przegląda się w losie pszczoł, a ogląd ten wiedzie ostatecznie do tego, że pod powierzchnią zewnętrznych rozkoszy „oko człowieka, patrzącego głębiej, [widzi – I.G.] obraz tak smutny, jakiego chyba nie ma na świecie”<sup>27</sup>. Jednak ta ciemna wiedza nie prowadzi Maeterlincka, jak przed nim Leopardiego, w rozpacz smutku<sup>28</sup>, przeciwnie, potrafi on dostrzec również jasną stronę życia i pisać o tym piórem radości i zachwytu.

„Lato to pora szczęścia” – te słowa otwierają ostatni rozdział eseju Maeterlincka o „inteligencji” kwiatów<sup>29</sup>. Pisarz od razu zaznacza, że czas, który pozwala „korzystać rozkosznie, pełną piersią, z całą swobodą z [...] chwil radosnych”, wymaga jakiejś innej, niezwykłej miary – „ów okres uprzywilejowany domaga się miary szlachetniejszej, dostojniejszej, wyższej niż miara stosowana do godzin

<sup>26</sup> M. MAETERLINCK: *Życie pszczoł*. Przekł. F. MIRANDOLA. Lwów–Poznań 1926, s. 151.

<sup>27</sup> Zob. ibidem, s. 152.

<sup>28</sup> Dla Leopardiego także sama rozpacz podszyta jest negacją, jak zaznacza w „notatniku myśli”: „wszystko na świecie jest nicością, nawet moja rozpacz...”. Zob. G. LEOPARDI: *Zibaldone...*, s. 220.

<sup>29</sup> Zob. M. MAETERLINCK: *Inteligencja kwiatów*. Przekł. F. MIRANDOLA. Warszawa 2017, s. 170.

zwykłych, szarych i pospolitych”. Postuluje więc, aby zawrzeć „owe świetliste momenty w czarach wspaniałych, odświętnych, przejrzystych, zrobionych z tejże samej promienistej substancji, jaką zawrzeć mają [...]”<sup>30</sup>. W istocie postulat ten skrywa w sobie pytanie o możliwość znalezienia miary dla chwil szczęścia, a to pytanie wynika z namysłu nad istotą doznawania przez człowieka upływu czasu:

Jesteśmy już tak zorganizowani, że nie możemy osiągnąć świadomości życia, nie odczuwamy jego smutków ani nie rozkoszujemy się jego radosnymi momentami, o ile nie mierzymy płynącego czasu, nie liczymy owej monety, której dojrzeć nie jesteśmy w stanie. Czas nie ucieleśnia się nam, nie staje się dostrzegalny, nie nabiera wartości, o ile nie przepływa przez skomplikowany aparat, jaki wynaleźliśmy po to, by go unaocznnić i uczynić konkretnym. Nie posiadając sam przez się istnienia, przyjmuje cechy, ton i kształt instrumentu, który mu formę nadaje<sup>31</sup>.

To dlatego minuta „wyszemrana” przez kieszonkowy zegarek odróżnia się wyglądem od minuty wyznaczonej przez katedralny zegar; a skoro nasze stany mienią się tak wieloma odcieniami, to „dlaczegoż byśmy – pyta Maeterlinck – nie mieli rozróżnić chwil naszego życia według tego, czy są pełne melancholii, bezwładu czy radości?”<sup>32</sup>. Wszak narzędzia służące do mierzenia czasu mają odmienne kształty i różni je też mechanizm wskazywania jego biegu. Toteż każda postać zegara niejako unaocznia inny rodzaj doznań. O klepsydrze, która niegdyś była miarą życia klasztornego, Maeterlinck powiada, że dawniej przesypywała „piasek w godzinach nieobojętnych, ale naprawdę czarnych, w godzinach zniechęcenia, rezygnacji, choroby, cierpień, w czasie martwym życia naszego”:

Nie podkreślała wówczas istnienia czasu, bo tonął on w piasku, mierzyła jedynie jedno po drugim ziarenka różańca, liczyła

<sup>30</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>31</sup> *ibidem*, s. 170–171.

<sup>32</sup> *ibidem*, s. 171.

zdrowański, bezmiar oczekiwania, strach i nudę. Minuty utożsamiały się z ziarnkami tegoż piasku, zdawały się oderwane, odcięte od całokształtu życia, od nieba gwiazdzistego, od ogrodu, przestrzeni, a naczynko szklane klepsydry zamykało ten piasek, jak cela więżąca mnicha. Nie szło tam wcale o nazwę godziny, o jej byt samoistny, wszystkie bowiem pogrążyły się żalobnie w piasku. A znużona i otepiała myśl snuła się przy cichym, nieustannym ich spadku bezmiarami nicości i padała w końcu, niczym popiół, łącząc się z popieliskiem śmierci<sup>33</sup>.

Zupełnie coś innego ucieleśnia zegar słoneczny. Nie bez patosu, a nawet wręcz religijnego uniesienia, Maeterlinck oznajmia, że tylko ta miara niepozabawiona „uroku dostojęstwa” odzwierciedla „potęgę nieskończoności”, bo tylko ona „czyni poranki rozbłyśnięte rosą uroczymi i świętymi, przemienia popołudniowy czas bezchmurnego lata w coś, co przypomina wieczność”, i tylko ona potrafi „z należytym namaszczeniem kreślić dzieje promienistych, niepokalanych godzin”<sup>34</sup>. A świadczą o tym inskrypcje widniejące na ich tarczach: „A lumine mutas!” („Porusza mną światłość!”), „A myddst ye flomrores, I tell sou ye houres!” („Liczę godziny wedle kwiatów!”), „Horas non numero nisi serenas!” („Znacę tylko jasne chwile!”), które dla pisarza stają się szczególnymi lekcjami doświadczania życia, albowiem „uczą [...], że liczyć należy jedynie godziny przynoszące dary, że przywiązywać trzeba znaczenie tylko do uśmiechu, nie myśleć o przeciwnościach losu, ale tworzyć byt własny z momentów jasnych, miłych, patrzeć wyłącznie na słoneczną stronę każdej rzeczy czy zjawiska”<sup>35</sup>. A zatem zegar słoneczny to nie tylko mechanizm do odmierzania godzin szczęścia, ale także rodzaj tablicy z zapisanymi na niej sentencjami. Nauczają one życia słonecznego, niepozwalającego widzieć w rzeczach jedynie „głębi smutku”, który sprawia, że człowiek popada w rozliczne stany przygnębienia. Ale są to także lekcje ciemności – miara szczęścia niknie, a wraz z nią

<sup>33</sup> Zob. *ibidem*, s. 173–174.

<sup>34</sup> Zob. *ibidem*, s. 176.

<sup>35</sup> Zob. *ibidem*, s. 177–179.

światliste inskrypcje, gdy „słońce kryje się za chmury” lub nadchodzi nocna mroczność, wówczas „czas staje się bezmierną pustką”, ujawniając prawdę o kruchości szczęścia, ulotności pogody i wszelkiego wesela<sup>36</sup>.

Maeterlinck znajduje w zegarze słonecznym „dostojne” narzędzie do mierzenia szczęścia. Jednak w odróżnieniu od skali „największej przyjemności” nie jest to miara, która podaje stopnie stanów ich narastania. Taki sposób odmierzania prowadzi do tego, że samo szczęście, jako doświadczenie graniczne, niknie w swojej nierozpoznawalności, stając się czymś, czego ostatecznie „oko wcale nie widziało, ucho wcale nie słyszało i czego serce człowiecze nigdy nie zrozumiało”. Inaczej rzecz wygląda w przypadku zegara słonecznego. Tu podstawą miary jest czas, ale nie ten, którego trwałość zasadza się na nieustannym przepływie, lecz tylko ten, którego istota tkwi w rozpraszałającej świetlistości, a co zdaje się najpełniej wyrażać nietrwała materia cienistej wskazówki. Co prawda, bezdźwięczność słonecznych zegarów, podobnie jak skala potęgowania przyjemności, może wskazywać i na to, że największe szczęście jest nieme. „Na równi z wielkim szczęściem [zegar słoneczny – I.G.] jest niemy. Czas płynie ponad nim bezgłośnie [...]” – stwierdza Maeterlinck. Ale natychmiast dopowiada, że:

[...] użył mu czasem spiżowego głosu kościółek wiejski i wówczas nic nie dorównuje harmonii bicia dzwonu złączonego z niemym gestem jego cienia, znaczącego południe w oceanie lazuru. Tworzy on punkt centralny i daje imiona chwilom szczęśliwości, rozpierchłym i bezimiennym<sup>37</sup>.

Światliste wskazówki swym niemym gestem cienia potrafią kreślić na tarczy zegara imiona godzin szczęścia i przy wtórze bicia dzwonu ogłaszać ich nastanie. Maeterlinck ostatecznie dowodzi, że zegar słoneczny unaocznia i ukonkretnia rozpierchłe chwile życia w słonecznej jasności, albowiem „u tego zwierciadła czasu spotyka

<sup>36</sup> Zob. *ibidem*, s. 179.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 181.

się wszystko i nabiera świadomości swego trwania”<sup>38</sup>, dodajmy – trwania godzin szczęścia. I chyba taką samą prawdę musiał odkryć Amiel podczas przechadzki do Beauvallon, gdy ujrzał w ogrodzie zegar z inskrypcją *Hora est benefaciendi* i zrozumiał, że znalazł się choć przez chwilę w Arkadii. „Miejsce sprzyjałoby napisaniu powieści” – stwierdza Amiel<sup>39</sup>. Jakiej? Powieści, w której radość „chętniej sięga po pióro” niż smutek?

## Bibliografia

- AMIEL H.-F.: *Dziennik intymny*. Wybór i przekł. J. GUZE. Przedm. M. JANION. Warszawa 1997.
- LEIBNIZ G.W.: *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. Przekł. i przypisy I. DĄMBSKA. Kęty 2001.
- LEOPARDI G.: *Dzieje rodu ludzkiego*. W: IDEM: *Dziełka moralne*. Przekł. i posłowie S. KASPRZYSIAK. Kraków 1979.
- LEOPARDI G.: *Zibaldone. Notatnik myśli*. Wybór. Wybór, przekł., przedmowa i oprac. S. KASPRZYSIAK. Warszawa 2016.
- MAETERLINCK M.: *Inteligencja kwiatów*. Przekł. F. MIRANDOLA. Warszawa 2017.
- MAETERLINCK M.: *Życie pszczoł*. Przekł. F. MIRANDOLA. LWÓW–Poznań 1926.
- SAFRANSKI R.: *Czas. Co czyni z nami i co my czynimy z niego*. Przekł. B. BARAN. Warszawa 2017.
- SCHOPENHAUER A.: *Świat jako wola i przedstawienie*. T. 1. Przekł., wstęp i komentarze J. GAREWICZ. Warszawa 1994.
- TATARKIEWICZ W.: *O szczęściu*. Warszawa 2015.

---

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> Zob. H.-F. AMIEL: *Dziennik intymny...*, s. 205.



Ireneusz Gielata

## Measures of Happiness – On Sundials

### Summary

The article is an attempt to answer a question on the measure of happiness or, in other words, on the possibility of experiencing joys of life that would provide a counterargument to Henri-Frédéric Amiel's statement that "deep down each thing sorrow dwells," which makes "the pen of sorrow" burden "the pen of joy." Both an essay on the "intelligence of flowers" by Maurice Maeterlinck and Amiel's *Journal* suggest a sundial can perform such function. It is a device measuring solar time, hence a time of experiencing happiness on the one hand, and a measure indicating ephemeral and evanescent nature of the "hours of joy."

**Keywords:** writing of sorrow, writing of joy, Arcadia, sundial

**Ireneusz Gielata** – dr hab., prof. w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Historyk literatury zajmujący się zagadnieniami dotyczącymi teorii i historii powieści, teorii narracji historycznej, a w obrębie historii literatury – genealogią polskiej i europejskiej nowoczesności oraz badaniem związków pomiędzy literaturą nowoczesną a biologią i medycyną oraz muzyką, plastyką i architekturą. Współredaktor i członek Rady Naukowej nowej serii wydawniczej „ars medica ac humanitas”, a także współredaktor działu historii literatury pisma naukowego „Świat i Słowo”. W ciągu ostatnich pięciu lat opublikował eseje o twórczości: Erazma z Rotterdamu, J. Keplera, H.Ch. Andersena, R.W. Emersona, A. France’a, J.-K. Huysmansa, M. Maeterlincka, H. Brocha, B. Hrabala, F. Kafki, T. Manna, G.T. di Lampedusy, S. Máraiego, M. Houellebecqa, K.O. Knausgård, a także kilkanaście artykułów o twórczości H. Sienkiewicza, B. Prusa, M. Konopnickiej i A. Słonimskiego. Współorganizator Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej Improwizowanej „All’Improvviso”.